

chitektonicznego dorobku polskiego naszych czasów, który przecież istnieje. Zdaje sobie doskonale sprawę, że wysiłek naszych architektów będzie musiał być poważny, ażeby na tym kolosie zatrzeć choćby tylko najbardziej uderzające ślady romanizmu tego co do czasu, miejsca i ducha „pomyłonego” tworu niemieckiego i to spóźnionego romantyzmu.

Miałem sposobność oglądać w tutejszej Pracowni Urbanistycznej szkice — jak dotąd projekty takiej przebudowy Zamku. Mogłem się także z rozmów z naszymi architektami przekonać, że pasjonują się do tego wcale wdzięcznego zadania. Toteż jest na-

dzieja, że potrafią oni mocnym wysiłkiem stworzyć jakby nowe dzieło; czy wypadnie ono tak, że nie będzie nasuwało w przyszłości żadnych myśli burzycielskich, tego na razie przewidzieć niepodobna. Jeśliby zaś ta metamorfoza zawieść miała, niech się tym martwią późniejsze generacje, o ile tymczasem jako bomba atomowa tego przedmiotu sporów nie zmiecie z powierzchni ziemi. Ale to zmartwienie nie nastąpiłoby zapewne przed upływem jakichś lat 50. My współcześni zaś róbmy sumiennie, „co nam każe duch Boży”.

Ks. Szczęsny Dettloff

W SPRAWIE NAZEWNICTWA NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W „Zaraniu Śląskim”, zeszyt 1—2, r. 1946, ukazał się artykuł prof. Taszyckiego pt. „W obronie śląskich nazw miejscowych”, w którym autor jeszcze raz wraca do akcji Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Poznaniu w dziedzinie ustalenia nazw polskich dla stacyj kolejowych na Ziemiach Odzyskanych i omawia zjazd onomastyczny w Szczecinie, zorganizowany przez lokalne władze kolejowe.

Zjazd odbył się we wrześniu 1945 r., a więc rok temu. Uczestnictwo przedstawicieli Instytutu Zachodniego w tym zjeździe podyktowane było troską, aby przynajmniej w granicach doraźnych możliwości służyć sprawie polskiego nazewnictwa na terenach zachodniej Polski i według najlepszej wiedzy przestrzegać przed popełnianiem błędów. Protokół zjazdu i rozsyłane później powielane sprawozdania sporządzane były i rozprowadzane przez organizatorów zjazdu. Na ich redakcję i korektę Instytut Zachodni nie miał żadnego wpływu, tak samo zresztą jak na redakcję kartogramów z posiedzeń kolejowej komisji onomastycznej. Swój

punkt widzenia na tę sprawę wyjaśnił Instytut w cytowanym przez autora piśmie dr Marij Kiełczewskiej oraz w piśmie z dnia 3. I. 1946 r. przesłanym do Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych we Wrocławiu oraz Instytutu Śląskiego. Instytut Zachodni uważając tym samym sprawę za wyczerpaną nie odpowiadał na atak kierowane później pod adresem Sekcji Onomastycznej, wychodząc z założenia, że zamiast tracić czas na bezpłodną dyskusję, lepiej będzie pracować nad samym zagadnieniem nazewnictwa, które staowało się sprawą coraz więcej palącą.

W tym stanie rzeczy tym więcej przykro uderza fakt cytowania w wymienionym wyżej artykule prof. Taszyckiego słów, które rzekomo miałem wypowiedzieć rok temu na zjeździe szczecińskim, a których w rzeczywistości nie wypowiedziałem. Natomiast zabierając wówczas głos w dyskusji wyraziłem przekonanie, że prace onomastyczne ze względu na pilne potrzeby praktyczne należałoby podzielić na dwa etapy, z których pierwszy miałby

na celu opracowanie jak najszybsze nazw na Ziemiach Odzyskanych przez komisje lokalne, w drugim zaś nastąpiłoby ostateczne zatwierdzenie nazw przez komisję centralną, wyłonioną przez Polską Akademię Umiejętności. W obecnym stanie rzeczy jedna komisja i tak nie sprostałaby zadaniu, i Akademia Umiejętności przekazałaby zapewne sprawę do przygotowania podkomisjom, przy czym prof. Rudnicki i ks. Kozierowski jako członkowie P. A. U. weszliby najprawdopodobniej w skład takiej podkomisji. Inne brzmienie mojej wypowiedzi na zjeździe szczecińskim nie jest zgodne z prawdą i przeciwko „cytowaniu“ słów, których nie wypowiedziałem, muszę się zastrzec jak najkategoryczniej.

Władysław Rusiński

Od Redakcji. Zamieszczając oświadczenie naszego współpracownika

dra Rusińskiego, chcielibyśmy dodać od siebie, że w historii zagadnienia kreślonej przez prof. Taszyckiego jest jedna wielka luka. Brak mianowicie stwierdzenia, że językoznawcy polscy w ogólności, a prof. T. w szczególności nie opracowali w czasie okupacji nazewnictwa polskiego na Ziemiach Odzyskanych. Nie robimy im z tego zarzutu, ale z drugiej strony należało być bardziej oszczędnym w szafowaniu zarzutów innym. W tym związku nie można się też zgodzić z twierdzeniem, że atlas ks. Kozierowskiego „niestety stał się przewodnikiem administracji naszej... Atlas jest tym szkodliwszy, że ma pozory naukowe“ — tym bardziej, że jest to — mówiąc językiem prof. T. — twierdzenie „niespecjalisty“. Atlas ks. Kozierowskiego był najpełniejszym w danej chwili ujęciem zagadnienia i byłoby o wiele gorzej, gdyby go brakło.

(Z. W.).